

Dziś zamiast ścinków będzie opowieść z gatunku *real fiction*. Choć z pozoru fakty i osoby mogą się wydawać znajome, wszystko to, co poniżej Państwo przeczytają, jest jedynie wytworem wyobraźni autora. Ewentualne skojarzenia z istniejącymi osobami, miejscami bądź zdarzeniami są dziełem przypadku oraz niewątpliwie chorej wyobraźni kojarzącego, za które autor nie może brać odpowiedzialności.

\* \* \*

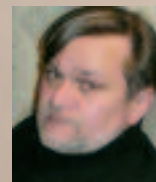
Od kilku tygodni praktycznie wszyscy ekscytują się i oburzają faktem odebrania przez sąd nowo narodzonego dziecka mieszkance Grzędzawisk Małych. Mówią: jakie to nieludzkie. Pytają, na ile trzeba być wyzutym z wszelkich uczuć, by bez mrugnienia okiem wydać najpierw jeden wyrok, a potem drugi, potwierdzający sentencję pierwszego. Zainteresowani są wszyscy: prasa, telewizja, rzecznik praw dziecka i rzecznik praw obywatelskich. Protesty ślą sąsiedzi poszkodowanych. Wstawiają się za nimi ich sołtys i proboszcz. Organizacje społeczne deklarują pomoc w remoncie i wyposażeniu mieszkania.

Pojawia się pytanie – co sprawiło, że wszyscy tak się tą sprawą interesują? Najprostszą odpowiedzią, która większości ciśnie się na usta, jest ogrom znieczulicy, bezprawia (choć w tzw. majestacie prawa) instytucji państwa, które „wiedzą lepiej”, gwałcących naturalne prawo do posiadania i wychowania dzieci, bez względu na status materialny i kondycję zdrowotną rodziców.

Tymczasem, tak przynajmniej przypuszczam, prawda jest inna. U podstaw tego wszystkiego, można powiedzieć – kamieniem węgielnym całego tego zamieszania jest działalność anonimowej kurator sądowej, która sprawę zapoczątkowała. A w swej skromności (zapewne) nie chciała się wypowiadać na temat motywów działania. Ta, nie lubiąca rozgłosu osoba, by uniknąć natręctwa dziennikarzy zadających często „bezsensowne” pytania i z buta-

## SHORT CUTS

PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŹSAMIANE Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL KRZYSZTOF OŻEGOWSKI



mi wchodzących w prywatność osoby będącej ofiarą ich zainteresowania, udała się na urlop, a potem zrezygnowała z opieki nad rodziną z Grzędzawisk Małych. Ponieważ sprawczyni tej afery jest niedostępna, puśćmy wodze fantazji i wyobraźmy sobie, co mogłaby nam o niej opowiedzieć. Otóż opowieść mogłaby wyglądać tak:

Opiekowałam się – nie lubię słowa „nadzór”, gdyż z góry zakłada ingerencję w życie nadzorowanego, wbrew jego woli – rodziną z Grzędzawisk Małych jako kurator sądowy. Gdy dowiedziałam się, że moja podopieczna jest po raz kolejny w ciąży, postanowiłam jej pomóc, gdyż dobrze znałam tragiczną sytuację tej rodziny. Zastana-

**A wszystko to uczyniłam ja, skromny kurator sądowy, który unika rozgłosu i chowa się za tarczą prywatności, tak że nikt nie wie o mnie praktycznie nic.**

wiałam się, jak to zrobić, by moje działania były nie tylko efektywne, ale także efektowne, gdyż tylko takie mogły przynieść sukces, czyli długotrwałą pomoc mojej podopiecznej. W ten sposób wymyśliłam przewrotny plan. Oparłam go na świadomości, że mam ogromną władzę (choć pozornie na to wcale nie wygląda) oraz wpływ na sądy. I to zarówno w Samotyłach, jak i wojewódzkim Niepoznaniu. Ponieważ jeszcze większy posłuch miałam wśród lekarzy w samotyłskim szpitalu, byłam pewna, że dla mnie, no i oczywiście dla dobrej sprawy, skłonni będą nie tylko złamać prawo, ale wręcz zaryzykować własne kariery zawodowe. Ale to nie powinno nikogo dziwić. Przecież poświęcenie dla pacjenta jest wpisane w ich zawód. Istota mojego planu opie-

rała się na dwóch elementach. Po pierwsze: sąd w Samotyłach zaraz po porodzie odbierze dziecko matce. Oczywiście, wiadomość ta „przecieknie” do mediów. Media załatwią dalszy ciąg, rozdmuchując sprawę. Gdy napięcie i zainteresowanie opinii publicznej nieco spadnie, sprawę podsyci i tym samym wzbudzi zainteresowanie publiczności sąd apelacyjny w Niepoznaniu, który wbrew już znanym faktom i głosom powszechnego oburzenia podtrzyma decyzję kolegi z Samotył. Ponieważ zdawałam sobie sprawę, że same działania sądu nie będą na tyle bulwersujące dla opinii publicznej, by uzyskać wymaganą pomoc dla tej rodziny, wprowadziłam w czyn drugi element planu. Muszę przyznać, że był on bardzo ryzykowny i z pozoru nieludzki. Czasami jednak dla wyższych celów, dla dobra rodziny, trzeba poświęcić dobro i zdrowie jednego jej członka. Osobą, która miała być poświęcona, była matka dziecka. Ale jak wiadomo, dobra matka dla swoich dzieci robi wszystko. Słabym ogniwem tego punktu planu mogli się okazać lekarze. Wprawdzie nie było podstaw ku temu, by wątpić w to, że postąpią tak, jak im zaproponuję. Ale istniało ryzyko, co prawda niewielkie, że „nagle” mogą przypomnieć sobie, że obowiązuje ich coś tak ulotnego jak etyka zawodowa (o prawie nie myślałam, gdyż jeśli etyka im nie przeszkodzi, to prawo już na pewno nie). Na szczęście, bez marudzenia zgodzili się na mój plan, który polegał na tym, by ciężę rozwiązać „cięciem cesarskim”, a w jego trakcie podwiązać jajowody, by w ten sposób „ubezpieczyć” moją podopieczną. Jak zaplanowałam, tak się stało. W odpowiednim momencie, gdy ponownie zainteresowanie gawiedzi opadło poniżej pożądanego poziomu, wypuściłam wiadomość (oczywiście tak, by tego ze mną nie skojarzono), że matce wyrządzono podwójną krzywdę. Nie dość, że odebrano jej bez dania racji córkę zaraz po porodzie, to jeszcze wysterylizowa-

no ją bez jej zgody. Burza, jaka się po tym rozpetęła, była kolosalna. Przyrównywano działania samotylskich lekarzy do haniebnych praktyk rządu szwedzkiego, który pozbawiał płodności (oczywiście rękoma lekarzy) osoby psychicznie chore. Lekarzy odsądzano od czci i wiary. Jednakże cel – zainteresowanie opinii publicznej został osiągnięty. Oburzenie podsycali pozornie niefrasobliwe, wyglądające na spontaniczne i uzyskane z zaskoczenia wypowiedzi operujących lekarzy, że sterylizacja była wykonana nie ze wskazań życiowych, a ewentualne niebezpieczeństwo mogłoby być dopiero w przyszłości, podczas następnej ciąży. Co prawda, lekarze zapomnieli dodać, iż ewentualny zabieg podwiązania jajowodów w przyszłości byłby w zasadzie „kosmetyczny”, ale i tak większość nie zauważyła tego „braku” i wypowiadała bądź wypisywała swoje święte oburzenie. Do tych głosów przyłączali się, co prawda często ni z gruszki, ni z pietruszki, różni filozofowie (szczególnie ci z przydomkiem „społeczni”), organizacje feministyczne (rozgrywające własne gierki). Jak wiadomo, dla dobra sprawy rozgłosu nigdy dosyć. Muszę powiedzieć, że jestem dumna ze swoich działań, gdyż po krótkiej rozłące (bo czymże jest parę tygodni wobec całego życia?!) matka odzyskała córeczkę. Rodzina uzyskała solidne podstawy bytu, wyremontowano jej mieszkanie. Ma zapewnioną pomoc, w tym finansową, różnych organizacji.

Obraz całej sprawy nieco zaciemnia ostatni wyrok sądu w Samotyłach, który najwyraźniej zbyt przejął się sprawą i postanowił pójść w zaparte, udając, że poprzedni wyrok był zupełnie w porządku. No, ale nie można zbyt wiele wymagać od sądu. Wydać zły wyrok to jeszcze sąd może, ale przyznać się, że strzelił głupotę, no to już byłby zbyt masochizm z jego strony. Poza tym, tak dla dobra sprawy, dobrze jest, że pozostała pewna nutka niepewności, pewna doza tymczasowości, bo to będzie jeszcze przez jakiś czas przykuwało uwagę mediów.

A wszystko to uczyniłam ja, skromny kurator sądowy, który unika rozgłosu i chowa się za tarczą prywatności, tak że nikt nie wie o mnie praktycznie nic.